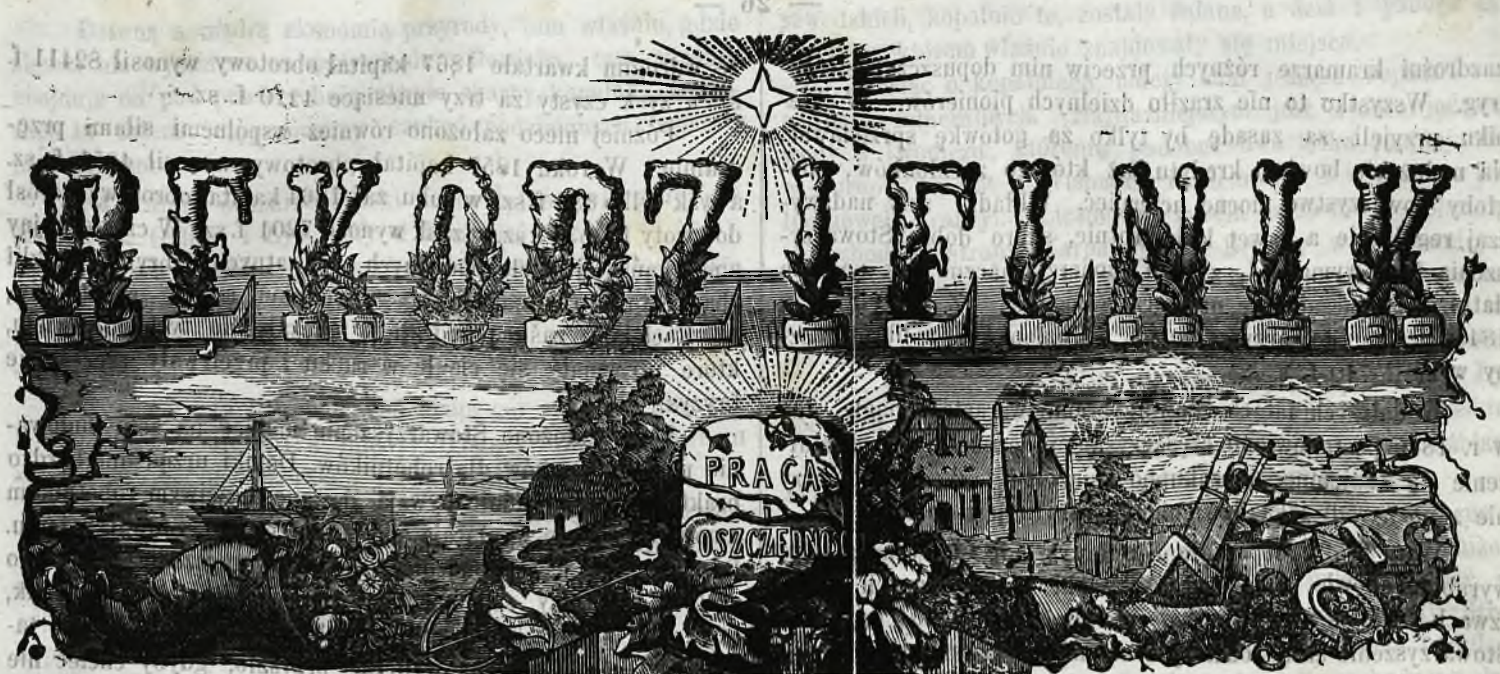
Nr. 4. Lwów, dnia 21. Lutego 1869. **Rok I.**



PISMO DWUTYGODNIOWE.

Wychodzi w Niedzielę po 1. i 15. każdego miesiąca.

Prenumerata kwartalna w miejscu wynosi **30** ct.; z przesyłką pocztową **36** ct.; numer pojedyńczy kosztuje **5** ct. — **Prenumeratę miejscową i inseraty** za opłatą **4** centów od wiersza (petitem) przyjmuje księgarnia pp. Seyfartha i Czajkowskiego, lub też zarządca „Drukarni Ogólnej". p. L. Zubalewicz. — **Prenumerata zamiejscowa** przyjmuje się pod adresem: „Administracja **Rękodzielnika** we Lwowie pod l. 438 4/4."

Reklamacye nieopieczętowane wolne są od opłaty.

Pionierzy w Rochdale.

Niedawno jeszcze nie więcej jak przed dwudziestu pięciu laty bo w roku 1844, było Rochdale małem nieznacznem miasteczkiem w Anglii. Dziś jest Rochdale dużem miastem pełnem fabryk, i odznacza się dobrym bytem mieszkańców a zwłaszcza ludności pracującej. Co sprawiło taką zmianę w tak krótkim czasie? oszczędność, praca a nadewszystko wytrwałość robotników.

Jednego z wieczorów listopadowych roku 1843, zeszło się 28 robotników z tamtejszych przędzalni wełnianych. Byli to ludzie ubodzy, obarczeni rodzinami, a zarobek był naówczac w owej mieścinie trudny. Więc zebrawszy się razem radzili jakby zapobiedz biedzie ze wszad się wciskającej. Jedni proponowali by emigrować z kraju, inni przebąkiwali coś o zmowie, inni wreszcie radzili, aby wysłać deputacyą do chlebodawców, do bogatych właścieli fabryk, młynów i sklepów z prośbą, aby im pomogli litując się nad ich położeniem. Ale te wszystkie rady uznali zgromadzeni robotnicy za niestosowne, raczej oni ludzie ubodzy i nie mający prawie co jeść, postanowili zostać sami właścicielami fabryk młynów i sklepów. Nie posiadali oni pieniędzy ani nawet kredytu, ale mieli wolę silną niepokonalną, nie cofającą się przed żadnemi przeszkodami.

Przedewszystkiem innem postanowili składać do wspólnej kasy tygodniowo po 2 pensy, co uczyni około 8 kr. w. a. Jak opłakany był ich stan materyalny, świadczy i ta okoliczność, że bywały tygodnie, w których niektórzy robotnicy nie mogli się zdobyć na zapłacenie nawet tak małej kwoty. Mimo to, wkładki wpływały regularnie, gdyż robotnicy woleli się zapożyczyć niż odstąpić od postanowienia.

Skoro po całorocznem prawię zbieraniu składek okazała się w kasie summa 280 złr. w. a., rozpoczęli wytrwali robotnicy rochdalscy przezwawszy się pionierami na znak, że oni torują drogę na przyszłość całej klasy pracującej swe operacye finansowe. Naprzód założyli mały sklepik w rodzaju tych jakie u nas zwą z niemiecka Grajzleryami. Wszyscy stowarzyszeni robotnicy zobowiązali się nie kupować nigdzie tylko we własnym sklepiku, sprzedawali więc w nim w małych ilościach najniezbędniejsze do życia artykuły jak: mąkę, masło, cukier itp. Artykuły te, zakupywał zarząd sklepiku w wielkich ilościach a więc taniej. Zysk zaś wypływający z tąd pokrywał nietylko koszta utrzymania sklepiku, ale same artykuły sprzedawane były tańsze niż gdzieindziej, a nadto zostawała jeszcze mała kwota czystego dochodu, którą między członków rozdzielano sposobem dywidendy.

Przyjęto za zasadę, że dywidendę udzielać należy nie podług wysokości wkładek, ale podług uczynionych w sklepie stowarzyszenia zakupów, co jest bardzo słusznem, gdyż im kto więcej od stowarzyszenia kupuje, tym znaczniejszym czyni obrót ogólny funduszów, a z drugiej strony im większą korzyść mają kupujący w przedsiębraniu zakupna w wspólnym sklepie tem bardziej liczniejsze będzie jego koło stałych kundmanów.

Z początku napotykali pionierzy na wiele trudności. Najprzód sąsiedzi i znajomi, śmicli się z nich mówiąc, że stracą i to co mają, i będzie im jeszcze gorzej niż było dotąd. Gdy mimo tego sklepik ich zaczął być bardziej uczęszczanym

zazdrośni kramarze różnych przeciw nim dopuszczali się intryg. Wszystko to nie zraziło dzielnych pionierów. W sklepiku przyjęli za zasadę by tylko za gotówkę sprzedawać. Na nadużyciu bowiem kredytu już którego z członków, mogłoby Towarzystwo mocno ucierpieć. Wkładki szły nadzwyczaj regularnie a nawet kilkakrotnie, skoro dobro Stowarzyszenia tego wymagało, złożyli pionerzy znaczne jak na nich datki, przeznaczając je na korzyść ogólną. Z końcem roku 1845, liczyło Stowarzyszenie już 74 członków, a obrót roczny wynosił 710 f. s.

W dalszych latach Stowarzyszenie wzrastało ciągle. Już w r. 1849 postanowiono część zysku przeznaczać na kształcenie się wzajemne, na zakupno książek i t. d., bo pionierzy nie zapoznawali jaką dźwignią dobrobytu jest nauka.

W r. 1852 rozpoczęło Stowarzyszenie na własną rękę wyrabiać obówie, a zwłaszcza chodaki o drewnianych podeszwach jakie je zwykle noszą robotnicy. W r. 1854 urządziło Stowarzyszenie skład odzieży i sukna. Pierwsze to dziesięciolecie było dopiero początkiem, podstawą, rozwijającego się Stowarzyszenia. Odtąd Stowarzyszenie rozwijało się coraz świetniej.

W sprawach gdzie idzie o interesa pieniężne, żadne argumenta nie przemawiają silniej i nie przekonywają bardziej od cyfer, a właśnie w sprawie Stowarzyszenia pionierów w Rochdalu przemawiają cyfry jak najkorzystniej dla wytrwałych robotników i tak w r. 1854 było członków 900, kapitał obrotowy uczynił 7172 f. sz., zysk 1763 f. sz. w r. 1859 znajdziemy już 3450 członków, kapitał obrotowy wynosił 37.710 f.sz. a zysk czysty 15.906 f.sz., w roku zaś 1866, liczyło Stowarzyszenie członków 6.246, kapitał obrotowy wynosił 99.889, a zysk czysty 31.931. Takto wzrósł ów mały początkowy sklepik założony w r. 1844. Nie potrzeba wspominać, że pieniądze oszczędzone na tańszem zakupnie artykułów do życia potrzebnych i zysk z całego przedsiebiorstwa w kształcie dywidendy na każdego członka spływający, znakomicie podnosił dobrobyt należących do Stowarzyszenia robotników. Obok tego wzrósł i majątek Stowarzyszenia do znakomitych rozmiarów. Stowarzyszenie posiada obecnie kilkanaście własnych swych domów, na dole są urządzone sklepy, oprócz kilkunastu sklepów z żywnością, ma jeszcze Stowarzyszenie kilka innych sklepów obówia, odzieży i t. p.; na piętrach zaś znajdują się czytelnie zapełnione dziennikami i książkami. Centralna biblioteka Stowarzyszenia, składa się z 7000 tomów. Na każdym niemal kroku, widać jak pionierzy c nią wysoko naukę i wiedzę, i jak nie szczędzą kosztów, by członkowie Stowarzyszenia ją sobie przyswajać i z niej korzystać mogli.

Dzielni pionierzy rochdascy nie ograniczyli się na tem jednem Stowarzyszeniu, ale spostrzegłszy że stowarzyszonemi siłami wielkich rzeczy można dokonać, postanowili rozszerzyć zakres swej działalności. Ażeby jednak nie narażać istniejącego już Stowarzyszenia na straty mogące wyniknąć z nowych przedsiębiorstw postanowiono dla każdego znich osobne zawiązywać Stowarzyszenie. I tak już w roku 1850 osobne takie Stowarzyszenie zakupiło stary młyn leżący w pobliżu Rochdalu. Z początku bardzo niepomyślnie szło to przedsiębiorstwo, atoli smutne ale zawsze cenne doświadczenia wskazały pewniejszą drogę i przedsiębiorstwo to tak się rozwinęło że wdrugim kwartale 1867 kapitał obrotowy wynosił 82411 f. sz. a zysk czysty za trzy miesiące 4210 f. sz.

Później nieco założono również wspólnemi siłami przędzalnię. W roku 1857 kapitał obrotowy wynosił 4351 f. sz. a zysk tylko 888 f. sz. w roku zaś 1864 kapitał obrotowy wzrósł do kwoty 103534 f. sz. a zysk wynosił 7201 f. sz. W czasie wojny amerykańskiej wiele podobnych prywatnych fabryk w Anglii zbankrutowało i zaprzestały zatrudniać swych robotników, w Rochdalu zaś przędzalnie należały do tych nie wielu, które utrzymały się ciągle w ruchu i przetrwały szczęśliwie kryzys.

Dalej założono Stowarzyszenie mające na celu budowanie małych domków dla robotników. Domki urządzone bardzo praktycznie i wygodnie bywają dawane uczciwym robotnikom a nowi właściciele wypłacają się potem ratami Stowarzyszeniu. Rzecz ta tak jest urządzoną że i stowarzyszenie ma ztego zysk, i robotnicy zapomocą małych oszczędzonych wkładek, otrzymują pomieszkania zdrowe, schludne, a nadto jeszcze tanie. — Długoby jeszcze wyliczać przyszło, gdyby chcieć nie pominąć żadnego z towarzystwa wyszłych z łona pierwotnego Stowarzyszenia pionierów w Rochdal. I stało się że owi **biedni robotnicy** nie mogący sobie zkąd wyszukać pomocy zostali sami **właścicielami fabryk, młynów i sklepów**. Oprócz podziwienia godnej wytrwałości i pracy, zasługuje jeszcze na szczególną uwagę ta okoliczność, że skoro pojedyncze fundusiki zaczęły wzrastać właściciele ich nie zmarnowali, nawet nie użyli ich na inne cele ale polepszywszy nieco swój byt materyalny częścią dewidendy, nie oddalali się z fabryki gdzie pracowali dawniej, a ich kapituliki wraz z coraz nowowkładanemi kwotami składały dalej ogólny fundusz Stowarzyszenia.

Wskutek tych czynności wzmogło się miasto ich rodzime do nieznanej dawniej zamożności a nawet właściciele fabryk zyskiwali na tem, gdyż mieli robotników ludzi porządnych, oszczędnych, uczciwych, a nadto do miejsca przywiązanych gdyż każdemu zależało natem aby pozostało w Rochudalu, przenosząc się bowiem do innego miasta musiałby wystąpić ze Stowarzyszenia które mu tyle przynosiło korzyści.

Podziemne bogactwa Polski.

Szeroko sławną z żyzności jest ojczysta nasza ziemia. Z dawna pozazdrościli nam jej sąsiedzi. Niegdyś ładowne pszenicą galary Wisłą i Niemnem płynące do portów morza baltyckiego, były jedyną nadzieją zgłodniałych Anglików i Holendrów. Wprawdzie w skutek naszego niedbalstwa a częściej też stosunków politycznych nieprzyjaznych rozwojowi dobrobytu w kraju naszym, zmniejszył się znacznie ten handel w dzisiejszem stuleciu, ale byle tylko lepsze gospodarstwo rolne i nieco bardziej sprzyjające okoliczności a z łatwością może rozkwitnąć. To też nie darmo mówimy, że Bóg hojnie wyposażył ziemię naszą. Niedość bowiem, że mamy urodzajną ziemię, urodzajniejszą niż jaka inna w Europie, ale i pod ziemią spotykamy liczne a nieprzebrane skarby. Niema u nas wprawdzie złota i srebra ale mamy to co inni ludzie za złoto i srebro kupują: zboże, sól i żelazo. Poznajmyż się z temi podziemnymi skarbami naszego kraju.

Dziwną a mądrą ekonomią przyrody, tam właśnie, gdzie ziemia nie wystarcza na wyżywienie człowieka, tam właśnie znajduje on pod powierzchnią ukryte skarby kopalne. W górach to zatem i my musimy szukać podziemnych bogactw naszej ziemi.

Na całym obszarze Polski mamy tylko dwie grupy gór Karpaty w Galicyi i Łyse góry w Kongresówce.

Karpaty ciągną się od zachodu ku stronie południowo-wschodniej i odgraniczają Galicyą od Węgier, na przestrzeni prawie ośmdziesięciu mil. Należą one do największych gór europejskich.

Łyse góry tworzą oddzielną grupę gór znacznie niższych od karpat, a położonych między Wisłą i Pilicą w dawnem województwie Sandomierskim i Krakowskim.

Najrozleglejsze są pokłady soli. Od zachodniego krańca Galicyi zacząwszy, ciągną się one wzdłuż podnóża Karpat, aż na Bukowinę. W okolicach Krakowa, znajduje się przeważnie sól kamienna, jak w Bochni i w Wieliczce, której ostatniej kopalnie są nadzwyczaj rozległe a nawet największe z europejskich. Pokłady soli w tem miejscu, są tak znaczne, że mimo kilkowiekowego wydobywania soli z głębi ziemi w tem miejscu, sól wcale nie jest wyczerpana i na długie jeszcze wieki wystarczy.

Ażeby sobie wyobrazić, jak znaczną jest ilość wydobywanej tam rok rocznie soli, dosyć jest wziąść na uwagę, że cała Kongresówka, Litwa i cały kraj zabrany, a po części i zabór pruski prawie wyłącznie potrzeby swoje zaopatrują solą wielicką.

Ku wschodowi, a mianowicie od prawego brzegu Sanu, spotykamy już nie sól kamienną, ale raczej źródła solne. Przy znaczniejszych jak w Kułuszu, Bolechowie, Dolinie i innych urządzono warzelnie, i z nich to właśnie pochodzi sól topkowa czyli warzonka, którą w Galicyi używają. Mniejsze zaś źródła solne od czasu zaboru Galicyi bywają starannie zabijane przez straż finansową, sól bowiem stanowi w Austryi przedmiot monopolu państwowego, to znaczy, że nikomu na własną rękę nie wolno jej produkować i każdy jest obowiązany nabywać od rządu o ile jej potrzebuje. Oprócz tego znajdują się mniejsze warzelnie soli w okolicach Buska w Łysogórach — dalej w Ciechocinku nad wisłą i w kilku miejscach na Litwie.

Niemniej obficie znajduje się w ziemi naszej ruda żelazna. Toż na całej przestrzeni Karpat, znajdujemy rozsiane liczne huty żelaza, nie brak też rudy żelaznej i w Łysogórach a wyrabiane w tamtejszych kuźniach żelazo idzie o lepsze z sławnemi wyrobami zagranicy.

Trzecim ważnym ziemnym materyałem jest olej skalny czyli nafta wytryskający obfitemi źródłami wzdłuż podnóża Karpat. Przed niewielu dopiero laty, poznano się na tem bogactwie, zaczęto umiejętnie przerabiać naftę, a rozszerzający się z dniem każdym jej użytek, pozwala rokować znaczne powiększenie się z tego względu bogactwa krajowego.

Na zachodnim podnóżu Karpat i w Łysogórach, jak wreście w całej Galicyi i południowej kongresówce, znajdują się licznie rozrzucone źródła siarczane. W Łysogórach mamy kopalnie miedzi, ołowiu i galwanu. W Łysogórach przed paruset laty, wydobywano w Olkuszu srebro. W czasie wojen szwedzkich, kopalnie te, zostały zalane, a dziś i pamięć zaginęła w którem właśnie znajdowały się miejscu.

Mówiąc o kopalniach, należy nam jeszcze wspomnieć o zdrojach mineralnych. Najważniejszym jest źródło jodowej wody w Iwoniczu, któremu podobne dwa tylko znajdują się w Europie, to jest w Wisbaden w Niemczech i w Vichy w południowej Francyi. Liczne są źródła szczawne i żelaziste w zachodniej stronie Karpat, jak w Krynicy w Szczawnicy i innych. Tak więc i chorzy nasi nie potrzebują jeździć gdzieś po zagranicy, bo ziemia nasza dostarcza obficie leków na wszelkie choroby. W końcu nie brak nam i osobliwszych kamieni — piaskowiec karpacki odznacza się twardością — w Łysogórach znajdujemy porfir w okolicach Chęcin chęcińskim zwany, — w okolicach Pińczowa, kamień wapienny rzeźbiarski, a w Lubelskim gips i kreda w znacznej ilości.

Jak z tego pobieżnego poglądu widzimy, północna i wschodnia część Polski, mniej ma bogactw kopalnych niżeli część jej południowo-zachodnia. Lecz nie należy myśleć ażeby tamte okolice miały być upośledzone od przyrody. Strony północne pokryte są obszernemi lasami pełnemi budulcowego drzewa i obfitych pokładów torfu, zaś wschodnio-południowe odznaczają się glebą zaliczaną do najurodzajniejszych w Europie.

RAZEM.

(Powieść.)

(D. c.) Powstał gwar wielki między przytomnymi — jedni zgadzali się, drudzy wątpili, żeby się mogło udać, inni nawet głośno się śmiali z tych rozmów zagranicznych, jak to nazywali, — ot jak zawsze każda rzecz nowa budzi niedowierzanie w jednych a w drugich chęć.

Gdy tak rozprawiają, powstał sędziwy majster p. Jacenty, co u wszystkich w wielkiem dla swego wieku był poważaniu i wyrzekł:

— Dziękuję przedewszystkiem p. Władysławowi za uczciwą radę — różnic ona się wydaje nam, ale kto wie czyby to nam na dobre nie wyszło. Straciliśmy tyle, że tych kilka talarów nie bardzo nas zaboli, a może przecie się uda. Dlatego takbym myślał: Zejdźmy się wszyscy i uradźmy wspólnie. U mnie miejsca w domu dość, to też panów zapraszam wszystkich na Niedzielę do siebie.

Skłonili się przytomni p. Jacentemu i przyobiecali sami przyjść a nieobecnych dziś zaprosić.

VI.

Liczne było nazajutrz zebranie u p. . . . .

Myśl stowarzyszenia przez Władysława poruszona, zajęła żywo umysły wszystkich, to też po krótkiej naradzie, wszyscy prawie zgromadzeni na nią się zgodzili i w towarzystwo, celem zakupna materyału postanowili związać się. Władysław który spodziewał się takiego końca rzeczy, wyjął przygotowany już do tego projekt statutów i przedłożył go zgromadzonym. Projekt ten w rzeczy samej bardzo był dobrym i praktycznym, to też bez poprawek go przyjęto i podpisano. Za-

raz też wybrano dwóch z najpoważniejszych majstrów, i polecono im zająć się zatwierdzeniem statutów przez urząd.

Nazajutrz już zajęli się wybrani panowie wyjednaniem potwierdzenia, i mimo całej powolności urzędów pruskich, udało się uzyskać już w przeciągu dwóch tygodni zabiegom ich usilnym, zatwierdzenie statutów. Zgromadzili się tedy wszyscy po raz drugi, aby się ostatecznie z przedwstępnemi robotami upora', i czynności Stowarzyszenia jak najprędzej rozpocząć. Na tem zebraniu, szło przedewszystkiem o wybór zarządu. I nie mógł ten wybór stosowniej wypaść, bo na zarządców wybrano dwóch majstrów wspomnianych, co to się o urzędowne potwierdzenie towarzystwa starali, i przydano im ojca Władysława. Prócz tego na skarbnika towarzystwa, na godność, która wymaga wielkiego zaufania, wybrano p. Tomasza ojca Anny, który choć tak podupadły, znany był i szanowany powszechnie z swej uczciwości. W ten sposób towarzystwo zyskało prawego człowieka, któryby za żadne skarby obcym groszem się nie skalał, a p. Tomasz, i tak już dla lat swych sędziwych z trudnością pracujący, znalazł ostatecznie mniej trudne utrzymanie, jako nagrodę tylu lat pracy i prawości.

Pierwszem zakupnem i porozumieniem się z hurtownemi składami skór, uproszono by się zajął p. Władysław, miał on już bowiem znajomości z kupcami z Poznania i Berlina. Władysław uradowany danem mu zaufaniem, wybrał się też zaraz w drogę. Pożegnał się z ojcem, a na samem wyjeździe wstąpił do p. Tomasza.

Uderzył go tu na wchodnem obrazek cichego szczęścia domowego, które tu zawitało. Tomasz zdrów już zupełnie siedział, i wpisywał wkładki członków do księgi towarzystwa; od ostatniej słabości, począł on żyć nowem życiem, obrzydził sobie dawny nałóg; a z tem dobrem postanowieniem i spokój mu wrócił. Jakoś w dniach ostatnich i sprawa o spadek po bracie dawno zmarłym załatwiła się ostatecznie, to też lichwiarze w skutek przyznania mu tego spadku, stali się grzeczniejsi i mniej natarczywi. W końcu wybór na skarbnika towarzystwa tak go podniósł moralnie, że starowina aż odmłodniał i jakby o nowych siłach krzątać się zaczął. To też miłe mu były odwiedziny Władysława, bo jemu to zawdzięczał swój ratunek w słabości, a teraz nową swą godność zawdzięczał.

— Jak się masz mój drogi p. Władysławie — powitał go, a to zapomniałeś chyba o nas, że i zajrzeć nie raczysz.

— I owszem p. Tomaszu, jabym rad jak najchętniej, ale tak trudno, w początkach tyle mam pracy, że i wyznać się trudno, osobliwie teraz, musiałem naprzód się uporać i zarządzić wszystkiem, bo jak pan wiesz, dziś jeszcze odjeżdżam za kupnem dla towarzystwa. Przyszedłem więc pożegnać, i was p. Tomaszu i p. Annę.

— Anusia też zaraz wejdzie, musiała cię już słyszeć wchodzącego,....

W tej chwili weszła Anna do pokoju, ale żaden pędzel nie odmaluje tego rumieńca, jaki jej lice oblał, gdy na Władysława spojrzała; ukłoniła mu się i nieśmiało, spuszczając oczy wyrzekła:

— To pan odjeżdża, na niedługo, a!e — tu znowu silniej się zarumieniła,.... wybacz mi pan, ja niewiem czemu, ale czyby to nie można odłożyć tę podróż....

Kolej zamięszania się przyszła teraz na Władysława; on nie wiedział, i dorozumieć się nie mógł, czemu ona nie chce, by jechał; miałożby to być uczucie jakieś do mnie, pomyślał sobie, ach to byłoby szczęście moje; lecz nie, nie, wszak ja tylko nadługo jadę, to musi być inna przyczyna. To też odpowiedział:

— Niepodobna mi odłożyć tej podróży, za kilkanaście dni wrócę — ale proszę pani wytłomacz mi dlaczego jechać mi nie radzisz.

— Ja nie mam prawa ani radzić panu, ani odradzać — ale pan taki dobry, — tyle mu zawdzięczyć mamy — więc daruj, wybacz, że los twój nas interesuje, — ja nie rozumiem ale tak mi coś źle przeczucie szepcze, — ale nie, skąd pan masz mię słuchać — jeź pan; — tu wyjęła drobny medaljonik, i oddając go Władysławowi - weź pan, — dodała, ten obrazek częstochowskiej Matki Boskiej, niech ona cię strzeże, jedź i wracaj....

I dziwnie zmieszana i rozczulona wybiegła z pokoju. Snać dziewczę żyło w marzeniach, snać długie godziny nieraz samotnie trawiło, kiedy przeczucia tak w niej rozwinąć się mogły — lecz znać także, że i Władysław nie obojętnym jej być musiał, kiedy też przeczucie jego dołączyły osoby, kiedy nad nim tak troskliwą rozciągnęła opiekę.

Włcdysław pożegnał p. Tomasza i odjechał tego wieczora pełen marzeń najrozmaitszych i nadziei rozkosznej i jakiejś obawy bezwiednej, jaką mu ostatnie nawinęło pożegnanie. Co chwila dobywał medalioniku, i myślał o ręce która mu go darowała — i zadumał się, gdzieś złote na przyszłość rojąc marzenia.

A w domku, który pożegnał, p. Tomasz ostatnie dokończył głośne pacierze, i do snu się układa, wciąż mrucząc: hum, porządny to chłopiec — hum, ale ta Anusia.... i tak mruczy starowina — a obok w alkierzu Anusia miło uśmiechnięta marzy, i, to westchnie, to łezkę uroni, to przez okno spojrzy w stronę, kędy on odjechał.

VII.

Minęło dwa tygodnie od odjazdu Władysława. Z Poznania napisał list do ojca, w którym mu donosił, że tu się ułatwił, i że jeszcze jedzie za innymi materyałami do Berlina, skąd niebawem powróci.

W miasteczku rzeczy zwykłym szły trybem. W pracowni Władysława pod jego niebytność ojciec gorliwie się zajmował, tak, że jego interes nic nie ucierpiał. P. Tomasz znowu żywo się krzątał, pozbierał już wszystkie wkładki, i, cieszył się powodzeniem towarzystwa. A gdy pierwsze skóry nadeszły, toż to była radość dla niego — jak się zawijał, jak krzątał. I w resztę szewców duch wstąpił. Każdy przychodził, oglądał, za co to za pyszna skóra! a jaka miękka! ot co to za jucht..... nie było końca pochwałom. Każdy kupował bo też to i cena inna była, znacznie niższa, i towar doborowy.

Ale to wszystko strasznie nie podobało się szewcom niemieckim. Przeczuwali, że przy dalszym rozwoju towarzystwa, im znaczne grożą straty, a kto wie, czy i nie upa-

dek. Poczęli radzić między sobą, i całą winę Władysławowi przypisując, mocno się na niego odgrażali. Trza było wypadku, że do piwiarni, gdzie zwykle uczęszczali, i właśnie na taką ich rozmowę i odgrażania się przeciw Władysławowi, nadszedł już nam znany Kolmayer.

Zasiadł sobie przy kuflu piwa, i z radością słuchał rozjątrzonych rozmów niemieckich szewców. Zwolna wtrącił się do ich rozmowy, a pałając nienawiścią w ogóle dla polaków, szczególnie zaś do Władysława, którego uważał za swego szczęśliwszego rywala w obec Anny, doprowadził niemców do tego, że postanowili podać petycyę do Berlina, aby towarzystwo, jako zagrażające spokojnemu bytowi innych mieszczan rozwiązano. Sam podjął się napisać tę prośbę do rządu, a niemców skłonił do podpisów. Całą też noc potem przemyśliwał i napisał tę prośbę, w której Polacy szewcy jak najhaniebniej byli opisani, nadto dodał, że oni pod pozorem towarzystwa dla zakupna surowych materyałów spiski knują i tym podobnie.

Niemcy podpisali i posłali prośbę do Berlina. Nie dość na tem. Nikczemny Kolmayer napisał od siebie list oszczerczy do policyi berlińskiej przeciw Władysławowi; wystawił go jako człowieka nader niebezpiecznego, jako spiskowca, który z zagranicy przyniosłszy zamiar spiskowania, szuka sobie tu stronników i zamysły siać spiskowe. Dodał także, że Władysław niby to celem zakupna, pojechał do Poznania, a w rzeczy samej dla spiskowania, dalej, że ztamtąd pojedzie do Berlina, by i tam dalsze przedsiębrać kroki; a w końcu, zrobiwszy wzmiankę o możliwem miejscu zajechania Władysława, dołączył uwagę by go tamże uwięziono. Władysław nieprzeczuwał bynajmniej, nawet nie myślał aby coś podobnego zagrażać mu mogło. Przyjechawszy do Berlina, stanął w hotelu pod Orłem; poczynił niektóre zamówienia, odwiedził znajomych, — a ułatwiwszy się ostatecznie, zamierzał powrócić do domu. Lecz któż opisze jego zdziwienie, gdy trzeciego dnia rano drzwi jego pomieszkania otoczono strażą, a urzędnik policyi okazał mu rozkaz aresztowania go. Bez oporu poddał się konieczności — zapytał tylko, zaco, ale na to żadnej nie otrzymał odpowiedzi. Wsadzono go w dorożkę i pod eskortą odwieziono do więzienia. Jedyna łaska, której mu dozwolono była, że mógł donieść ojcu, o tem co zaszło, że mógł napisać o swojem uwięzieniu. Tydzień cały przesiedział w samotnej celi więziennej, zanim go zawołano, i pierwszy z nim spisano protokół. Nic się nie okazało, coby go nań najmniejsze rzucało podejrzenie, ale właśnie to zaostrzyło ciekawość sądu, który mniemał, że z zręcznym ma doczynienia spiskowcem. Badano go w różne sposoby, wypytywano o życiu i stosunkach podczas pobytu zagranicą, — dręczono, grożono.

Do celi, w której był uwięziony, zamknięto umyślnie innego nibyto więźnia także politycznego, który go miał powoli badać, ale nic nie wykryto, bo w rzeczy samej Władysław był zupełnie niewinnym.

Spisywano długie protokoły, pisano do Paryża i innych miejsc jego pobytu z zapytywaniami — ale to wszystko przedłużało tylko jego uwięzienie, a do żadnych odkryć nie doprowadzało.

Tak to złość i zawiść jednego człowieka nieszczęście innym sprowadza.

VIII.

Tymczasem w miasteczku rzeczy znacznie się zmieniły. Zabiegi szewców niemieckich, głównie przez Kolmajera podszczuconych na niczem spełzły. Rząd przekonał się, że towarzystwo tylko dobrobyt ma na celu, a o żadnych spiskach nie myśli, i dalszemu rozwojowi towarzystwa się nie przeciwił. To też wzrastało towarzystwo; kierunek był bardzo dobry, — zarządcy a mianowicie p. Tomasz wszelkich ku temu dokładali starań. — I niezadługo dały się czuć zbawienne skutki, szewcy polscy widocznie zaczęli brać górę, materyał mieli wyborny, praca i chęci były odpowiednie a wyrób znakomity. Już to na pierwszem miejscu stanęła pracownia Władysława, prowadzona przez jego ojca. Zasmucił on się wprawdzie uwięzieniem syna, zapłakał nie raz, ale rąk niepopuścił i dzielnie pracował, co dzień powrotu syna oczekując. Wieczorem tylko gdy się zeszli z p. Tomaszem, to już to razem się wynurzali i ubolewali. (*D. c. n.*)

Przegląd Stowarzyszeń rękodzielniczych.

Przy końcu r. 1867 zawiązało się w Krakowie Stowarzyszenie wzajemnej pomocy rękodzielników przemysłowców. Stowarzyszenie to jest bardzo przystępne, gdyż oprócz wpisowego płaci każdy członek tylko 10 kr. tygodniowo. Celem zaś jego jest udzielanie pomocy członkom: a) w razie choroby lub niedostatku przez zapomogi; b) w razach innej potrzeby przez zwrotne oprocentowane pożyczki.

Przesłane nam obszerne sprawozdanie z czynności tego Stowarzyszenia rozpoczyna się uwagą, że Stowarzyszenie postawiło pierwsze kroki ufając w własną siłę, z tem niezbitem przekonaniem, że „kto z Bogiem to Bóg z nim, a z kim Bóg z tym i ludzie.“ Już w początkach Stowarzyszenia wsparło je kilka znakomitszych mieszczan krakowskich znacznemi datkami.

Jakkolwiek nie wszyscy przystąpili do Stowarzyszenia którzyby przystąpić mogli i powinni, to przecież liczba członków w przeciągu roku 1868 wzrosła z 225 na 360, co po ubytku 38 czyni członków obecnych 322. Dochodu ogólnego było 4428 złr. rozchód wynosił 741 złr. w którą sumę wchodzą już koszta zaprowadzenia Stowarzyszenia, jak np. druk statutów, księgi kasowe i t. d., jak również 132 złr. rozdane jako bezzwrotna zapomoga. Ostatnia to cyfra świadczy wymownie, że pożyczki były bardziej poszukiwane niż zapomogi. Pierwszych bowiem okazała się tak gwałtowna potrzeba, że Wydział widział się zmuszonym zastawić część papierów stanowiących fundusz rezerwowy i zaciągnąć pożyczkę 450 złr. w. a. Po odtrąceniu tej sumy jako też i rozchodu pozostaje w czynnym majątku stowarzyszenia 3236 złr. w. a.

Zwrot pożyczek odbywał się z wszelką akuratnością. Na 62 pożyczających tylko 4 nie zwróciło pożyczki.

Z początku poborcy bezpłatnie pełnili swój urząd, ale z wzrostem Stowarzyszenia musiano przyjąć płatnego poborcę,

toż wydatek ten opłacił się sowicie regularnem nadal wpływaniem wkładek.

Z serca życzymy krakowskiemu Stowarzyszeniu wzajemnej pomocy jak najświetniejszego powodzenia, pozwolimy sobie atoli zrobić w tym miejscu uwagę, że wszelkie podobne Stowarzyszenie póty zostaje niedokładnem póki nie zapewni swym członkom zwrotu przynajmniej części swych wkładek — Sprawozdanie powiada, że zgłaszających się o pożyczki było znacznie więcej a niżeli tychże rozdać było można. Jestto więc niechybna oznaka, że okoliczności sprzyjają nadzwyczajnie założeniem towarzystwa zaliczkowego. W ten sposób oprócz niesienia szlachetnej pomocy jak to jest celem obecnego Stowarzyszenia, osiągniętoby jeszcze więcej, gdyż danąby było członkom: a) sposobność do oszczędności i złożenia z czasem choćby małego tylko kapitaliku, b) sposobność podniesienia swych przedsiebiorstw przez dostarczanie łatwego a taniego kredytu na większy rozmiar a niżeli to się dziś dzieje. Należałoby wtedy rozdzielić wkładki członków na część pomocniczą na zapomogi dla członków chorobą złożonych, dla wdów i sierot i na drugą część do której wpływające pieniądze zostawałyby własnością członków, stosownie do tego jakeśmy raz o Towarzystwach zaliczkowych w przeszłym numerze pisma naszego wyłożyli.

Katolickie Stowarzyszenie czeladzi rzemieślniczej we Lwowie. Liczyło w ubiegłym roku podług sprawozdania ogłoszonego w Gazecie Lwowskiej niżej 100 członków. Dochód wynosił w r. 1868 1154. złr. w. a. w tej liczbie zawarta już jest suma 848 złr. w. a. złożona przez dobrodziejów Stowarzyszenia. Zapłata dla nauczycieli wynosiła 433 złr. w. a Na inne wydatki użyto 530 złr. w. a. co razem czyni ogólny rozchód w sumie 933 zł. w. a. zostało zatem jeszcze w kasie 220 złr. w. a. Przełożonym jest jak zawsze ksiądz Zygmunt Odelgiewicz i zarządza interesami Stowarzyszenia z pomocą kilku przez się przewybranych czeladników. Ważniejsze sprawy rozstrzyga Wydział opiekuńczy złożony z 12 członków wybranych z pomiędzy dobrodziejów Stowarzyszenia których jest 28.

Z tego krótkiego przeglądu opartego na wyżej wymienionem sprawozdaniu widać że Stowarzyszenie choruje na brak życia pomiędzy stowarzyszonymi czeladnikami za których wszystko robią ich przełożeni nie przez nich obrani, nie im z swych czynności i zarządu Stowarzyszeniem sprawy zdający nie zmuszeni wreszcie uwzględniać życzeń i wymagań ogółu członków. Inaczej bowiem i pojąć niepodobna dlaczego wspomninane Stowarzyszenie katolickie przy tylu funduszach i środkach tak małe przynosi rezultaty.

Na tych samych podstawach co katolickie Stowarzyszenie czeladzi rzemieślniczej we Lwowie istniało Stowarzyszeuie czeladzi w Krakowie. Tam jednakże i znany Przełożony Stowarzyszenia ks. Chmielewski i sami członkowie pojęli że podobne urządzenie nie dające czeladzi wpływu na sprawy Stowarzyszenia ubezwładnia tylko jego rozwój a żadnych nie przynosi korzyści. Zatem zaobopólną zgodą zarządu i Członków zmieniono dawne statuta i jako zasadę przyjęto że czeladź sama się rządzić powinna a to przez zarząd który wychodzić winien z wyborów czeladzi. Nowe statuta prawie zupełnie są podobne do statutów Lwowskiego Stowarzyszenia czeladzi p. n. „Gwiazda“ tylko dawną nazwę zostawiono nie zmienioną. Odezwa zmiany statutów zwiększyła się liczba Stowarzyszenia i nowy ruch i życie z jawiło się między Stowarzyszonymi. To samo życie należy katolickiemu Stowarzyszeniu we Lwowie, to jedynie zdolnem jest dzwignąć go z dzisiejszego osłabienia. Gdy jednak istnieje już we Lwowie daleko liczniejsze Stowarzyszenie o tych znanych celaeh. Gwiazda gdy ona dałej jest pełne uszanowania dla naszej św. wiary a wpływa dość dzielnie na moralność swych członków więc zdaniem naszem aby niećozdrabniać sił powinnoby tutejsze Stowarzyszenie katolickie zlać się z Gwiazdą. Połączenie takie byłoby bardzo pożądanem a korzystnem dla stron obu. Stowarzyszenie katolickie przyniosłoby nieco zapasu a „Gwiazda“ dałaby mu życie i energię jakiej ono u siebie znaleść nie może.

Książki specyalne dla rękodzielników.

Postęp nauk przyrodzonych z dniem każdym prawie, sprowadza zmiany i ulepszenia w rękodzielnictwie. Już to uczy on tą samą robotę, mniejszym wykonać kosztem, wskazując, jak droższy materyał można zastąpić tańszym, jużto oszczędza pracę rękodzielnika, ucząc, jak pracę ludzką zastąpić siłami natury, już wreszcie jak tym samym kosztem i pracą lepszą wykonać robotę, co znowu samo przez się rękodzielnikowi zysk przynosi. Dlatego to za granicą, rękodzielnicy baczną zwracają uwagę na każde nowe odkrycie nauki, i stosują takowe do swych robót. Dlatego też istnieje za granicą mnóstwo pism poświęconych rozwojowi i interesom rękodzielnictwa. Każdy prawie zawód ma osobne dla siebie przeznaczone pismo, i tak są tam osobne pisma dla stolarzy, osobne dla krawców, osobne dla szewców i t. p. Również nie brak na osobnych książeczkach rzeczy te traktujących.

U nas do niedawna jeszcze, trwał między rękodzielnikami przesąd, że się z książki niczego pożytecznego dla rzemiosła dowiedzić nie można; wszystko robiono podług starej rutyny poprawiając się od czasu do czasu jakąś z zagranicy przyniesioną nowostką; to też i przemysł nasz rękodzielniczy nie wzniósł się wysoko. Dziś Bogu dzięki, zaczynają się zmieniać pojęcia w tej mierze. Rękodzielnicy nasi pojmują już przynajmniej w światlejszej swej części, że nauka nie szkodzi przemysłowi lecz owszem mu pomaga.

Książek u nas specyalnych rękodzielniczych bardzo mało ale i te co są, mogłyby znaczny przynieść pożytek tak pojedyńczym rękodzielnikom jak i całemu krajowemu przemysłowi, gdyby je czytano. Sądząc, uczynić przytem miłą przysługę czytelnikom naszym podajemy tu tytuły kilku takich książek, których dostać można w księgarni Seyferta i Czajkowskiego we Lwowie, a mianowicie: „Przewodnik dla kowali“ Przewodnik dla Giserów“ Przewodnik dla stolarzy“ Przewodnik dla garbarzy.“ Każda z tych książeczek opatrzoną jest w stosowne ryciny i każda pojedyńczo kosztuje tylko 81 kr. w. a.

Odkrycia i wynalazki.

Użycie oleju skalnego z dniem każdym się rozszerza. Obecnie zastosowują olej skalny do ogrzewania machin parowych. Wynalazek ten zawdzięcza przemysł p. Sainte-Clare Deville. Próby udały się pomyślnie. W obozie pod Chalons odbywał we wrześniu roku zeszłego cesarz Napoleon próbną przejażdżkę pociągiem, którego lokomotywa ogrzaną była olejem skalnym. Pierwej jeszcze urządzono jacht (mały okręt) tak, że maszyna parowa była ogrzewaną olejem skalnym. Teraz zaś wynalazek ten zastosowany został na szersze rozmiary. Wschodnia kolej francuzka, zaopatrzyła obecnie lokomotywy w odpowiednie przyrządy, a użyty w ten sposób olej skalny obok innego paliwa, przyczynia się znacznie do oszczędności, wzmagając ciepło w ogrzewanym kotle bardziej niż wszelkie inne paliwo.

Kronika miejscowa i zagraniczna.

Skończył się karnawał, ale nie wiele znać to po ruchu miejskim, albowiem na środek lutego przypadły walne zebrania prawie wszystkich większych Stowarzyszeń galicyjskich. Tak mieliśmy walne zgromadzenie Towarzystwa kredytowego, Towarzystwa gospodarskiego, Towarzystwa pedagogicznego czyli nauczycielskiego, Towarzystwa oświaty ludowej i Towarzystwa wzajemnej pomocy oficyalistów prywatnych. Widać, że kraj zaczyna przyuczać się myśleć sam o sobie. Stowarzyszenie bowiem nieco innego jest jedno zespolenie sił własnych. Dla nas najważniejszemi były zebrania obudwu ostatnich towarzystw. Walne zgromadzenie Towarzystwa przyjaciół oświaty ludowej, na którem była reprezentowana większa część zorganizowanych dotąd oddziałów powiatowych, zajęło się najprzód poprawą statutów. Poczyniono wiele zmian. Do najważniejszych zaliczamy punkt 4ty 52go §fu, na podstawie którego wolno będzie zarządowi oddać dobrze uczącego się chłopaka ze szkół ludowych do miejskiej szkoły gospodarczej lub jeśli to jest w miasteczku do dobrego majstra na naukę. Przeznaczono też fundusze na założenie księgozbiorków po miasteczkach, aby kto umie czytać miał łatwość w dostaniu pożytecznej a często zabawnej książki. W końcu wybrano na rok następny zarząd. Na prezesa został wybrany Adam książe Sapieha, na członków: hr. Alfred Młocki, ksiądz Maznrak, Stanisław Sobieski, Juliusz Starkel, Tadeusz Romanowicz, i Wł. Kociatkiewicz. Na walnem zebraniu rady nadzorczej Towarzystwa wzajemnej pomocy oficyalistów prywatnych, przeprowadzono również wiele zmian w statutach. Dla nas najważniejszem jest to, że Wydział centralny ma obowiązek postarać się a nawet z funduszów towarzystwa do tego się przyczynić, by w każdym powiecie powstało Towarzystwo zaliczkowe, wprawdzie miano tu na myśli przeważnie oficyalistów prywatnych, atoli ich liczba jest zwykle zbyt małą, aby na nich tylko samych ograniczone towarzystwo zaliczkowe pomyślnie rozwinąć się mogło. Natomiast spodziewać się wypada, że Towarzystwo takie będzie przystępnem i dla nieoficyalistów, a więc dla nauczycieli ludowych i rękodzielników it.d. W ten sposób możemy się spodziewać, że wkrótce w kraju naszym po jednem towarzystwie zaliczkowem w każdym powiecie mieć będziemy. Nie potrzebujemy nadmieniać, jak ważne korzyści z tąd wypłyną dla rękodzielników.

W Prusach zachodnich, tworzy się obecnie Towarzystwo ku ochranianiu i wspieraniu narodowości polskiej. Na odezwie wzywającej wszystkich rodaków na zjazd do Torunia podpisany jest p. Czarliński. O tych Prusach zachodnich sądzono dawniej wierząc kłamliwym doniesieniom tamtejszych niemcóX że tam już albo bardzo mała, albo wcale nie ma polaków. W ostatnich latach atoli okazało się znpełnie przeciwnie. Ludność polska liczebnie przewyższa niemiecką. Wspomniane Stowarzyszenie ma więc ważne zadanie bronić interesów Polski w granicach Niemiec i odzyskać drogą oświaty i pracy dla polskości ten kraj niegdyś naszem niedbalstwem stracony, a intrygą i przemocą obcych.

Wydało też to Towarzystwo już jedną książkę p. t. **Opowiadania pana Walentego.** Książka ta jest bardzo ciekawą i polecamy każdemu, ktoby ją mógł dostać, aby ją uważnie przeczytał a dowie się mnóstwo zajmujących a pożytecznych rzeczy o świecie, o ziemi i sławie, o rozmaitych zwierzętach, zkąd się bierze szkło a zkąd żelazo, i inne tym podobne ciekawe rzeczy.

W Jarosławiu zawiązało się już w roku zeszłym Stowarzyszenie rękodzielników. Niektórzy wprawdzie wskutek niejasnego pojęcia o rzeczy ociągają się jeszcze, ale wytrwałość i energia przemogły. Początkujące to Stowarzyszenie znalazło silne poparcie w tutejszej Radzie miejskiej.

Państwo młodzi. - W krótce odbędzie się w Paryżu nader ciekawy ślub, pan młody bowiem liczy lat 80, panna młoda zaś lat 70.

Oświata w Kielcach, Powszechnem jest u nas składanie wad pojedyńczych osób na charakter narodowy. Tak naprzykład często słychać narzekania, że nieuctwo, wstręt do książki, to wady charakteru. Otóż nie wszędzie w Polsce tak źle jak może włśnie w Galicyi. Już w Królestwie daleko jest lepiej pod tym względem choć tam Moskale tępią polską oświatę. I tak miasteczko Kielce nie liczy wiele więcej nad 6000 mieszkańców, a przecież w tem małem miasteczku jest trzy czytelnie a nadto rozchodzi się prawie tysiąc egzemplarzy różnych dzienników. Snać że tam lud dużo musi czytać.

Wieliczka. — Wszystkie dotychczasowe usiłowania ażeby powstrzymać wodę z dniem każdym okazują się bezskutecznemi. — Woda codziennie przebiera prawie stopę wysokości i więcej, obecnie wznosi się wyżej 20 sążni po nad najniższemi szybami. Wprawdzie do wierzchu jest jeszcze blisko 100 sążni — atoli grozi niebezpieczeństwem, że woda podmuli filary ziemne i solne. Wprowadzono w ruch kilka pomp — podług najpomyślniejszych obliczeń zaledwie za kilka miesięcy wypompować by można wodę i dostawszy się do źródła takowe zabić lub zamurować — ale te pompy psują się co chwila i trudno sądzić aby same podołałe zaradzić w dzisiejszej potrzebie.

Wykłady przemysłowe w Krakowie. Urządzone zostały staraniem mieszczańskiego Stowarzyszenia pod nazwą „Postęp". W muzeum przemysłowem wykładają profesorowie techniki i przemysłowcy z teoryą obznajmieni o rzeczach tyczących zbliska przemysł krajowy, wstęp jest bezpłatny. — Słuchacze zbierają się licznie a znaczna ilość maszyn i przyrządów znajdujących się w muzeum ułatwia znacznie wyjaśnienie rzeczy.

Dr. Hipolit Cegielski. Przed kilku tygodniami, straciło księstwo poznańskie, a z nim Polska cała jednego z najdzielniejszych pracowników na niwie narodowej. S. p. Hipolit Cegielski brał przez całe życie czynny udział w rozwoju politycznym i społecznym narodu naszego. W młodości poświęcił się zawodowi nauczycielskiemu, atoli skazany za udział w spisku, utracił posadę i kilka lat odsiedział w więzieniu pruskiem. Wyszedlszy z niego z całą przedsiebiorczością swego ducha rzucił się do przedsiębiorstw przemysłowych. Wkrótce fabryka machin żelaznych pod jego kierownictwem zostająca szła o lepsze z najcelniejszemi zakładami tego rodzaju za granicą, a wyroby jej nietylko w kraju naszym ale i w sąsiednich Niemczech wysoko były cenione. Przedsiębiorstwo to, prowadził ś. p. Cegielski tak dobrze, że wkrótce znacznego dorobił się majątku. Atoli wśród tych zajęć przemysłowca, nie zapominał Cegielski i o obowiązkach obywatelskich. Najprzód zwrócił swą uwagę na czeladź rękodzielniczą jako naj-

bliżej mu stojącą i gorliwie zajmował się jej losem. Był jednym z najczynniejszychczłonków „Pomocy naukowej.“ Towarzystwa tego zadaniem jest kształcenie ubogiej a zdolnej młodzieży bez względu na to, czy uczeń ma zostać wieśniakiem, rzemieślnikiem czy kończyć dalsze szkoły. Wydał też ś. p. Cegielski kilka ksiąg wielce cenionych przez ludzi nauki. Należał wreście do założycieli a później do współpracowników „Dziennika poznańskiego,“ Cześć jego pamięci.

Pojedynki. W tym roku mnóstwo odbyło się pojedynków. Lecz niedość, że mężczyźni strzelają się i rąbią, zdarzył się jeszcze w Paryżu ciekawy wypadek, że w lasku Bulońskim strzelały się dwie kobiety, i na 30 kroków, jedna z nich strzaskała kulą z pistoletu nogę swojej przeciwniczki. Jestto po dziś dzień pierwszy podobny wypadek, a może i ostatni, bo trudno pojąć, co miałoby być sprzeczniejszym z charakterem kobiety.

Ktoby wiedział o życiu lub śmierci, albo też o obecnym pobycie **Antoniego Królikowskiego**, rodem z Warszawy, liczącego lat przeszło 40, zawodu mechanika lub kotlarza raczy łaskawie donieść interesowanej rodzinie pod adresem: Polagia Berozowska, poczta Załośce, w Złoczowskiem.

Przegląd polityczny.

Austrya i Węgry. Delegacya galicyjska długo a nawet dłużej a niżeli tego była potrzeba, milczała w Wiedniu o potrzebach krajowych, przysłuchując się z niepojętą cierpliwością jak radzono nad sprawami kraj nasz mało obchodzącemi. Wreszcie upominało się jaktośmy w przeszłym numerze donosili dlaczego ministeryum nie przekłada radzie państwa żądań sejmu galicyjskiego. Ministeryum odpowiadało że rezolucyi sejmowej przekładać nie chce. Delegacya odwołała się w tej sprawie do rady państwa, a rada państwa wybrała komisyę, ażeby zbadać tę sprawę. Rzecz ta była obliczona na to, ażeby łudzić delegacyą polską, że się tam kiedyś cóś zrobi dla Galicyi, a w końcu niczego nie dać a mieć jeszcze i tę korzyść, że delegacya pozostanie w izbie. Gdyby bowiem wręcz żądaniom sejmu naszego odmówiono, toby delegacya musiała do kraju powrócić, a w Wiedniu niebyłoby dostatecznej liczby posłów i rada państwa rozejść by się musiała. Trzeba bowiem pamiętać, że Czesi i Morawcy do rady państwa nie pojechali, bo im nie chciano przyznać praw narodowych. Jakby więc jeszcze Polaków w radzie państwa zabrakło, to cóżby tam znaczyły uchwały przez samych niemców w radzie powzięte, i któżby uwierzył że co w takim składzie rzeczy rada państwa postanowi, tego życzą sobie Polacy, Czesi, Morawcy, Słowency, skoroby ich posłowie tam nie zasiadali. Otóż to jest właściwa przyczyna dlaczego posłom polskim, niemieccy posłowie złote góry obiecują. Więc jakeśmy powiedzieli źle słychać było ze sprawą naszej rezolucyi w Wiedniu. Aliści jak wiadomo obok Austryi istnieją jeszcze Węgry. Przyznano im przed półtora rokiem wszystkie prawa narodowe i pozwolono urządzić się u siebie jak gospodarzowi w własnym domu. Toż Węgrzy zaprowadzili wnet ład i porządek jak im tego potrzeba wymagała. Dobrze im w domu u siebie a jak się lepiej zagospodarują to spodziewają się, że im będzie jeszcze lepiej.

Ależ gospodarz, choćby jak w domu dobrze było, obchodzi go przecież, jeśli się sąsiada dom pali. Tak więc i Węgrom, zależy na tem, aby w naszej połowie monarchii narody były zadowolnione i spokojne. Bo jak naprzykład jaka wypadnie wojna to Węgrzy chcą mieć w Austryi silnego pomocnika. A kiedy w domu swar, to nie myślec wtedy o skutecznej obronie od zewnętrznego nieprzyjaciela.

Więc Węgrom sprzykrzyło się patrzyć jak się niemcy kłócą z Polakami Czechami, i t. d. Wiedzą oni, że póki każden naród nie będzie miał autonomii t.j. prawa stanowienia sam o sobie póty ani Polacy ani Czesi zadowolnionymi nie będą. Toż węgierskie ministeryum i u cesarza i u ministrów wiedeńskich zaczęło szturmować, żeby się z Polakami i z Czechami zgodzono. Kilku ministrów przyjęło ten plan a kilku z nich chcą, żeby jak dawniej niemczyzna rej wodziła. Wszyscy atoli zgadzają się na to, że Polakom coś dać wypada. Po dłuższych naradach komisya o której na początku wspominaliśmy, przedłożyła radzie państwa wniosek, ażeby wzięto pod obrady żądania sejmu galicyjskiego. Tak więc przy sprzyjających okolicznościach można się spodziewać, że delegacya coś tam przecie w Wiedniu wytarguje, zależy tylko jeszcze od tego, aby delegacya korzystała ze sposobności i niczego z żądań sejmowych nie opuszczała, bo to, czego sejm żąda, słusznie mu się należy.

Dawno już przemyśliwali centraliści nad tem, żeby się pozbyć sejmów krajowych, a zastąpić je bezpośredniemi wyborami. Bo łatwiej przegadać kilku posłów, a niżeli pominąć uchwałę całego sejmu. Ale co teraz, to już się strasznie za tem krzątają i adresy piszą i w Izbie pono jakiś projekt przygotowują, ażeby tylko bezpośrednie przeprowadzić wybory. Rzecz by to była dla nas bardzo zła, bo lepiej nam mieć sejm swój w kraju, i niech się już tam ten sejm za nas z radą państwa układa a niżeli posyłać kilku posłów, żeby ich niemiecka większość przegłosowała. Równocześnie rozpoczęto rokowania z Czechami.

Ziemie polskie. Jak Moskale prześladują wiarę katolicką, dowodzi najlepiej to, że gorliwy o pełnienie swych kapłańskich obowiązków ks. Sosnowski administrator dyecezyi Lubelskiej miał być pozwany przez Moskali za to jedynie, że dając posłuch rozkazowi ojca św., odwołał swego wysłannika z synodu petersburgskiego za pomocą którego chce Moskwa wszystkich katolików w Królestwie i krajach Zabranych przeprowadzić na schyzmę. Otóż ks. Sosnowski nie czekając aż go gdzieś między Ostyoków lub Samojedów zawiozą, omylił czujność władz moskiewskich i umknął do Galicyi. Przybywszy do Lwowa, napisał do rządu moskiewskiego otwarty list, w którym wszystkie bezprawia moskiewskie, wszystkie gwałty i podstępy przeciw wierze katolickiej przedsiębrane dokładnie wyszczególnił.

Hiszpania. Sejm hiszpański, który tam kortezami nazywają, zebrał się już w Madrycie. Mają tam uradzić czy Hiszpania ma zostać rzecząpospolitą czy też monarchią, a w tym ostatnim razie kogoby obrać na króla. O ile dzisiaj sądzić można, większość kortezów oświadczy się za monarchią.

Wschód. Propozycye konferencyi paryzkich, zostały przez Turcyą i Grecyę przyjęte. W ten sposób na tę chwilę wojna została powstrzymaną, atoli wzburzenie umysłów nie zmniejszyło się wcale. Grecy pod panowaniem tureckim zostający, wzdychają do połączenia się z tym kawałkiem ich ojczyzny, który używa niepodległości. Rumunia życzy sobie uwolnienia od zwierzchnictwa sułtana, Serbia pragnie przyłączyć do siebie co prędzej pobratymcze kraje słowiańskie. Bułgarowie wreszcie żądają zupełnej autonomii, zwołania sejmu i oddanie zarządu ich kraju w ręce gubernatora przez sejm wybranego a potwierdzonego przez sułtana.

Nie dziw też, że każdy naród chce sam się rządzić i być gospodarzem w własnym domu, a prawdę mówiąc, należy mu się też to, aby o jego dobro nie kto stanowił, jeno naród sam. Toż nie wiedzieć na dziś, jak z tych kłopotów wybrnie rząd turecki. Z całego tego obrotu rzeczy to chyba dobre, że się południowi słowianie i Grecy przekonają, co znaczą oświadczenia moskwy. Moskwa to bowiem najbardziej pobudzała ich do tego, aby się rwali do broni, bo jakby się w Turcyi zrobiło zamieszanie, to Moskwa mogłaby zaraz jaką część kraju zagarnąć. Ale skoro Moskwa zobaczyła, że państwa zachodnie nie myślą pozwolić, na to, to wnet zmieniła chorągiew, a że przez to ludy chrześciańskie w Turcyi zawód cierpią i straty ponoszą to ją mało obchodzi. Ale może się też Słowianom południowym raz oczy otworzą i nauczą się, że przewrotnej Moskwie niczego wierzyć nie można.

Odpowiedzialny redaktor *Dr. Wł. Kociatkiewicz*, Z drukarni A. J. Madfesa pod zarządem L. Zubalewicza.